

O. Jacek Salij: Adwentowe oczekiwania

Okres Adwentu istotnie kształtuje sens nadchodzących świąt Bożego Narodzenia. Jeśli usłyszemy przesłanie tego okresu, święta będą dla nas tym, czym być powinny, to znaczy czymś więcej niż samym tylko wspomnieniem zbawczego wydarzenia, które się dokonało w Betlejem dwa tysiące lat temu – pisze o. Jacek Salij OP w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Eschaton albo o idei końca”.

Okres Adwentu to czas oczekiwania na święta Bożego Narodzenia. Jeżeli zależy nam na tym, żeby nie zmarnować sensu tych świąt, powinniśmy się do nich przygotować również duchowo. To dlatego w liturgii adwentowej tyle intensywnego nawoływania do przebudzenia i czuwania. Człowiek bowiem (ja, ty, każdy!) może przespać swoje życie. I to takim snem, który – w przeciwieństwie do snu naturalnego – nie ma żadnego celu, jest w oczywisty sposób bezsensowny.

Przypatrzmy się temu złowieszczemu snowi. „Teraz nadeszła dla was godzina powstania ze snu!” (Rz 13, 11) – woła apostoł Paweł. I wyjaśnia, że ów sen polega „na hulankach i pijatykach, na rozpuszcie i wyuzdaniu, na kłótniach i zazdrości” (Rz 13, 13). Zatem ze snem naturalnym łączy go tylko zapaść świadomości, we wszystkim innym od snu naturalnego się różni. Tamten bowiem regeneruje siły, ten niszczy to, co w człowieku najistotniejsze, i przemienia nas w krzywdzicieli swoich bliźnich.

Ale nie w przebudzeniu się z tego złowieszczonego snu zrealizuje się ostateczny sens naszego życia. Człowiek został stworzony na większą miarę. Czynienie dobra jest ważnym zadaniem naszego życia, ale nie jest jego sensem ostatecznym. Ostatecznie, tylko Bóg może wypełnić serce człowieka i zaspokoić wszystkie jego tęsknoty. Zatem adwentowe „przebudźcie się! czuwajcie!” nie jest wezwaniem moralizatorskim. Podjęcie nowego życia jest tylko integralnym elementem naszej postawy oczekiwania na przyjście Pana. Zarówno na to przyjście, którego się spodziewamy w dniu naszej śmierci, jak na te przyjścia – i codzienne i nadzwyczajne – kiedy Chrystus przychodzi do nas z różnymi swoimi wezwaniem i darami.

Celem czasu adwentowego jest między innymi kształtowanie w nas zdrowego lęku, abyśmy nie przegapili przyjścia Pańskiego i abyśmy przychodzącemu do nas Chrystusowi wyszli naprzeciw. „Lękam się tego, że Chrystus będzie przechodził obok mnie, a ja Go do siebie nie zaproszę i On już nigdy do mnie z tym wezwaniem nie wróci” – mówił o tym lęku święty Augustyn. Chrystus bowiem przychodzi do człowieka pełen szacunku dla naszej wolności. „Oto stoję u drzwi i kołaczę – to Jego własne słowa (Ap 3,20). – Jeśli kto usłyszy mój głos i drzwi otworzy, wejdę do niego i będę z nim wieczerzał, a on ze Mną”. Jeśli ktoś wtedy będzie spał (na przykład „w kłótniach i zazdrości”), albo zabraknie mu czujności, żeby Go do siebie zaprosić, On się dyskretnie oddali.

Zatem okres Adwentu istotnie kształtuje sens nadchodzących świąt Bożego Narodzenia. Jeśli usłyszymy przesłanie tego okresu, święta będą dla nas tym, czym być powinny, to znaczy czymś więcej niż samym tylko wspomnieniem zbawczego wydarzenia, które się dokonało w

*Narodzenie Syna Bożego w
Betlejem to nie tylko
wydarzenie historyczne, jest
ono zarazem transcendentne
wobec historii*

Betlejem dwa tysiące
lat temu. Narodzenie
bowiem Syna Bożego
w Betlejem to nie
tylko wydarzenie
historyczne, jest ono
zarazem
transcendentne
wobec historii – w

tym sensie, że może i powinno uzyskać centralne znaczenie w naszym życiu. Niestety, różnie z tym być może. I właśnie tutaj tkwi główny sens Adwentu. Przesłaniem tego liturgicznego okresu jest – jak to trafnie sformułowała jedna z największych mistyczek XX wieku, mało znana u nas Adrienne von Speyr – budzenie w nas niepokoju, „że my i nasi najbliżsi możemy nie dosłyszeć Nowiny i umieścimy decydujący moment Narodzin gdzieś na marginesie naszego życia”.

Jest jeszcze w Adwencie wymiar makro. Nasze oczekiwanie na przychodzenie Chrystusa w życie każdego z nas oraz w życie naszych rodzin i wspólnot stanowi bowiem część tego jedyne go oczekiwania, do którego prowadzą się wszystkie inne: oczekiwania na Jego przyjście chwalebne i ostateczne. W tym wymiarze cała nasza chrześcijańska wiara jest „adwentowa”. Nawet Pismo Święte jest pod tym względem jakby „niedokończone”, czeka na dopełnienie. Ostatnia jego księga, Apokalipsa, kończy się bowiem żarliwym wołaniem: „Przyjdź, Panie Jezu!”

Ale powtórzmy: Starajmy się nie przegapić tych momentów, kiedy On do nas przychodzi; starajmy się czuwać, żeby otworzyć drzwi, kiedy On do nas puka.

Starajmy się nie przegapić tych momentów, kiedy On do nas przychodzi; starajmy się czuwać, żeby otworzyć drzwi, kiedy On do nas puka

W tym miejscu aż się prosi, żeby przypomnieć trzy wymiary czuwania chrześcijańskiego, jakie rozróżnił Jan Paweł II podczas Apelu

Jasnogórskiego, 18 czerwca 1983, a więc w momencie, kiedy stan wojenny nie był jeszcze ostatecznie odwołany. „Co to znaczy: czuwać? To znaczy, że staram się być człowiekiem sumienia. Że tego sumienia nie zagłuszam, i nie zniekształcam. Nazywam po imieniu dobro i zło, a nie zamazuję. Wypracowuję w sobie dobro, a ze zła staram się poprawiać, przewyciężając je w sobie. To taka bardzo podstawowa sprawa. (...) Jest zaś tym ważniejsza, im więcej okoliczności zdaje się sprzyjać temu, abyśmy tolerowali zło, abyśmy łatwo się z niego rozgrzeszali. Zwłaszcza jeżeli tak postępują inni”.

Dopiero czuwanie nad swoim sumieniem umożliwia człowiekowi prawdziwą miłość bliźniego. Papież wtedy kontynuował: „Czuwać – to znaczy dalej: dostrzegam drugiego. Nie zamykam się w sobie, w ciasnym podwórku własnych interesów czy też nawet własnych osądów. Czuwać – to znaczy: miłość bliźniego. To znaczy: podstawowa międzyludzka solidarność”.

Prawdziwa zaś miłość bliźniego będzie w sposób niejako automatyczny docierała zarówno w wymiary społeczne, jak narodowe: „Czuwać – to znaczy także: czuję się odpowiedzialny za to wielkie, wspólne dziedzictwo, któremu na imię Polska. To imię nas wszystkich określa.

To imię nas wszystkich zobowiązuje. To imię nas wszystkich kosztuje. Może czasem zazdrościmy Francuzom, Niemcom czy Amerykanom, że ich imię nie jest związane z takim kosztem historii, że o wiele łatwiej są wolni, podczas gdy nasza polska wolność tak dużo kosztuje”.

Minęło już prawie 40 lat od dnia, kiedy święty Jan Paweł II tak do nas przemawiał, a słowa te brzmią tak jakby były wypowiedziane dzisiaj. Również te słowa: „Nie pragniemy takiej Polski, która by nas nic nie kosztowała. Natomiast czuwajmy przy wszystkim, co stanowi autentyczne dziedzictwo pokoleń, starając się wzbogacić to dziedzictwo. Naród zaś jest przede wszystkim bogaty ludźmi. Bogaty człowiekiem. Bogaty młodzieżą. Bogaty każdym, który czuwa w imię prawdy, ona bowiem nadaje kształt miłości”.

Jacek Salij OP



Ministerstwo
Kultury
Dziedzictwa
Narodowego
i Sportu.



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030

